

Śpiewane felietony mistrza Wojciecha Młynarskiego

Piosenki Młynarskiego to zazwyczaj albo ballady z satyrycznym przesłaniem, albo - jak sam je nazywa: śpiewane felietony (myślę naturalnie o zasadniczym, najważniejszym nurcie jego twórczości). Młynarski jest przede wszystkim satyrykiem; jest niezwykle bystrym obserwatorem naszej codzienności, kronikarzem specyficznego polskiego obyczaju począwszy od lat sześćdziesiątych. Jego piosenki w tamtym okresie wypełniały z powodzeniem ogromną lukę, jaka wytworzyła się w naszej "poważnej, oficjalnej" literaturze, oderwanej wówczas **i obecnie (!!!)** od prawdziwych polskich spraw i od życiowej prawdy.

Z pełnym uzasadnieniem mógł wówczas Stanisław Dygat sformułować ocenę, że *"te piosenki kwalifikują go na najbardziej interesującego pisarza w młodej literaturze polskiej"*. Ja dodałbym nawet więcej: przez pewien czas był on jedynym na naszym rynku twórcą, którego obchodziły sprawy przeciętnego Polaka - jego drobne, codzienne kłopoty, marzenia i kompleksy, wątpliwe rozrywki, no i... jego uczucia. Ta polska miłość, co to: *"zleczone prace musi brać, nocą koszule twoje prac / rano po bułki w sklepie stać..."*

<http://www.youtube.com/watch?v=wmJITNNshLc&feature=youtu.be>

Malując w pierwszych piosenkach gorzki, satyryczny obraz zwykłego, statystycznego obywatela, malując zresztą z dużą dozą sympatii, z ciepłem, z pełnym zrozumieniem, zainteresował się później głębiej i szerzej jego egzystencją. Od współczesnego "opisu obyczajów" przeszedł do penetrowania społeczno-politycznych uwarunkowań kształtujących charakterystyczny model, "non-ironowego, tergalowego" Polaka. "W co się bawić", "Nie wytrzymuję", "Lubię wrony", to już demaskowanie życiowych postaw i systemu dającego tym postawom zielone światło.

http://www.youtube.com/watch?v=LJ_ihjRnkew&feature=youtu.be

Przez pewien czas miewał kłopoty z cenzurą. Jego najlepsze piosenki, chociaż śpiewane na estradowych recitalach, nie dopuszczane były przed szerszą, festiwalową widownię, nie pojawiały się na antenie radiowej i telewizyjnej. Ale Młynarski pisał, wyklócał się o teksty, rezygnował z telewizyjnej popularności, byle choć na estradzie mógł przekazywać (czy sam, czy za pośrednictwem innych wykonawców) znakomite, bardzo prawdziwe arcydzieła satyry: "W Polskę idziemy", "Przyjdzie walec i wyrówna", "Hotel Europa"...

Nigdy nie poddał się obowiązującym wtedy, a wykpionym w jego piosence zaleceniom: *"Żadnych aluzji, a śmiech w narodzie, i o to jak najbardziej chodzi"*.

Gdy przeglądamy dziś teksty Młynarskiego (a raczej jego wiersze satyryczne, śpiewane felietony - bo to na pewno właściwsze określenie), przy niektórych trudno nam uwierzyć, że pisane były i wykonywane w minionych latach ("Inżynierowie dusz", "Taka piosenka, taka ballada", "Pucel"...) - to przecież wiersze, które kto wie czy nie najlepiej, najpełniej demaskowały okres "propagandy sukcesu". A historia - jak widać za oknem... - lubi się powtarzać... Słuchając piosenek Młynarskiego, możemy teraz z pełnym zrozumieniem wspominać atmosferę towarzyszącą zawsze recitalom tego twórcy - te tłumy, te brawa, tę żywiołową reakcję, to pełne porozumienie między autorem i jego publicznością - zwłaszcza młodą, studencką... Chyba każdy przynajmniej raz uczestniczył w takim radosnym, wspólnym przeżyciu, jakim były - i są nadal - występy Młynarskiego.

W Warszawie się urodził (1941), w Warszawie ukończył Wydział Filologii polskiej UW, w Warszawie jako młody chłopak okłaskiwał starszych kolegów z STS-u. Bywał w STS-ie częstym i entuzjastycznym widzem i słuchaczem. Ten entuzjazm, z jakim zresztą do dziś przyjmuje zawsze występy koleżanek i kolegów, jest ogólnie znany i wysoko ceniony. Młynarski, życzliwy i wdzięczny słuchacz, reaguje tak spontanicznie i serdecznie, że jest na

każdym koncercie najmilej witany gościem. Już w STS-ie połączył bakcyła kabaretu, ale tak na dobre to ten bakcył rozwinął się u niego na pożywece twórczości Gałczyńskiego. Dopiero z wypadkowej satyrycznych wierszy Gałczyńskiego i STS-owskich pasji powstały jego pierwsze własne próby pisarskie.

Zaczął pisać z początkiem lat 60. Z STS-em, mającym wówczas swoją "złote czasy" już poza sobą a przed sobą widmo likwidacji, nie nawiązał już współpracy; natomiast jeszcze w czasie studiów napisał i wykonał kilka piosenek w młodym studenckim teatrzyku "Hybrydy". Później nie tylko pisał i śpiewał, lecz także prowadził konferansjerkę w kabarecie "Pod Papugami". Wszystko to były jednak tylko wprawki przed prawdziwie profesjonalną działalnością w Radiowym Studio Piosenki u Agnieszki Osieckiej. Miał dwadzieścia dwa lata, gdy napisał swoje dwa pierwsze wielkie przeboje; były to autentyczne przeboje, które znali i śpiewali wszyscy: "Niedziela na Głównym" i "Z kim ci będzie tak źle, jak ze mną?". Ten *szlagwort* zdradzał już oryginalność i przewrotność skojarzeń, charakteryzującą teksty Młynarskiego do dziś.

Pełny rozkwit talentu Młynarskiego przyniosło nawiązanie przez niego współpracy z zawodowymi kabaretami; najpierw z „Dreszczowcem”, potem z "Dudkiem", dla którego napisał między innymi dwa kolejne „klasyczne” już utwory: „Światowe życie” i "W co się bawić?" Dla "Dudka" Młynarski pisał przez kilkanaście lat (z przerwami działalności kabaretu) - a dzięki temu, że "Dudek" opierał się na znakomitych aktorach, wykonywane tam piosenki - pomimo niewielkiej widowni - zyskiwały ogromny rezonans. Zastanawiać może natomiast jedno: Młynarski, który właściwie od samego początku wokół kabaretów krążył, zawsze uważał je za najlepszą formę estradowej wypowiedzi i dostarczał im mnóstwo świetnego materiału, sam nigdy własnego kabaretu nie stworzył - ograniczał się do recitalu piosenek, z którym wystartował w Sali Kongresowej (1967), i z którym (stale go uaktualniając) do dziś objeżdża całą Polskę oraz zagranicę.

<http://www.youtube.com/watch?v=RRfiddT5-aM&feature=youtu.be>

Myślę, że główną przyczyną jest jego niecierpliwość, nerwowość kierująca go ustawicznie do nowych działań, nowych form, nowych tematów.

Własny kabaret to oprócz dużej przyjemności, także sporo kłopotów, typu administracyjno-organizacyjnego; to przede wszystkim pewna stabilizacja, konieczność przychodzenia w określone dni o określonej porze i wykonywania określonych utworów, a to byłoby dla niego piekielnie męczące. Młynarski jest tytanem pracy, lecz spala się przede wszystkim w pisaniu, w pokonywaniu słownych łamigłówek, jakie sam sobie układa, w eksperymentowaniu nad formami, jakich jeszcze nie próbował ugryźć; to jego żywioł, na inne zajęcia, inne sprawy, szkoda mu po prostu czasu, zwłaszcza, że wiecznie ma go za mało, chociaż wstaje wcześniej i pracuje do późna.

http://www.youtube.com/watch?v=W2vAcLn3I_8&feature=share&list=RD02RRfiddT5-aM

Gdy w rozmowie z Wojciechem Młynarskim zapytałem go dlaczego obrał sobie za mistrzów Mariana Hemara, Juliana Tuwima i Jeremiego Przyborę - artysta odpowiedział: *"W dziedzinie, którą staram się uprawiać, trzeba mieć jakichś mistrzów. To jest jakby zależność cechowa: musi być mistrz, czeladnik i terminator. Trzeba się od kogoś uczyć i na kims wzorować. Uważam, że sprawą podstawową i zasadniczą w tym, co się robi, jest perfekcja warsztatowa. Akurat ci autorzy, których pan wymienił, są rzeczywiście perfekcjonistami. Zmienia się epoka, zmienia się styl, słownictwo - pozostaje jednak coś takiego, trudnego może do zdefiniowania, ale istniejącego, konkretnego, jak umiejętność posługiwania się formą. Tę umiejętność posiadli oni w stopniu ogromnie wysokim. I ja w podobny sposób patrzę na to, co robię, mam podobny temperament i dlatego właśnie staram się ich naśladować przy oczywistej zmianie obyczajów, słownictwa, często zmianie celów i całej otoczki, w jakiej dany utwór się pisze."*

"Szczególnie zależy mi na tym - kontynuował - by odbiorca zechciał przez chwilę zastanowić się, zadumać, pomyśleć. Później może się nie zgodzić, mało tego - może poczuć się zirytowany czy zdenerwowany, ale żeby przez moment zechciał pomyśleć, zwrócić uwagę na to, co ja chciałem mu przekazać. Jest to może program

minimum, ale mnie to satysfakcjonuje."

<http://www.youtube.com/watch?v=KYnH9w1DqJE&feature=youtu.be>

Gdy powątpiewałem, że chyba trudno obecnie twórcy pokroju Młynarskiego o kontakt z publicznością na poziomie wyższym od potocznego - usłyszałem żartem między innymi: "Coraz mniej jest aktorów kabaretowych z prawdziwego zdarzenia. Występujący zaś autorzy robią przedziwne założenie, że publiczność jest mało inteligentna. A robiąc to założenie - schlebiają często coraz niższemu gustowi publiczności. Powodzenie zaś mierzą natężeniem rechotu na sali, długością oklasków... Przecież można także zaprezentować interesujący, ważny utwór o wysokiej próbie artystycznej, który przejdzie prawie że bez braw. Ale jeżeli jest istotny - gdzieś tam do świadomości tych ludzi dotrze."

W kolejnej rozmowie z Wojciechem Młynarskim, zadałem mu następne, nurtujące mnie pytanie: *"Współpracując z Teatrem Ateneum - grał pan tam swój recital i zrealizował spektakle na dwóch scenach: 'Brela' - na Scenie 61 i 'Hemara' na Scenie na Dole. Dokonał pan przekładów Brela, Brassensa, Aznavoura, Ilio Ferre, Buscalione, Okudźawy, Wysockiego. Jak pan sądzi - dlaczego obecnie brakuje w Polsce dobrych tekściarzy-rzemieślników?"* - W odpowiedzi usłyszałem: *"Cała nasza fonografia i radio zarzucone są i zaśmiecone byle jakimi tekstami, ponieważ nie działają żadne komisje weryfikujące tę radosną twórczość. Przed laty złe teksty były po prostu odrzucane. Ja sam wykonywałem tego typu niewdzięczną pracę, ponad 40 lat temu pomagając prowadzić Agnieszce Osieckiej radiowe studio piosenki. /.../ Obecnie byle jak napisany tekst piosenki jest natychmiast przyjęty!!! Nie mówię już o muzyce rockowej, bo to nie moja działka. Od tego są fachowcy, którzy uczenie dywagują na temat tej 'twórczości'. Ja drzę, gdy dotrą do mnie jakieś strzępki tekstów, które są tam wykrzykiwane. Ale właśnie ludzie biegli w tym przedmiocie i temacie 'uczenie' dowodzą, że im prymitywniej napisany tekst - tym lepszy... A poza tym 'rock jest faktem i proszę się od niego odczepić'. Tak więc odczepiłem się od tej muzyki. Natomiast jeśli chodzi o piosenkę - mogę powiedzieć, że podejmuję się ocenić i pokazać, dlaczego dany tekst nie jest dobrze napisany i bądź go zdyskwalifikować, bądź też udowodnić, że jest pomysłem, ale trzeba jeszcze ująć i ten tekst napisać. Niech sobie kwitnie radosna twórczość amatorska, ale z chwilą, gdy to ma być nagrywane, emitowane, utrwalane, powielane I przynieść zysk - wymierny nie tylko w złotówkach - musi być przez kogoś weryfikowane."*

"A gdzie upatruje Pan źródeł choroby naszego kabaretu?" - *"Ja oczekuję od kabaretu pewnej kreatywności, żeby były w nim pomysły i przemawiały różne formy oddziaływania na publiczność - od pantomimy po skecz, kuplet, piosenkę, satyryczny monolog. Dzisiaj najczęściej spotykamy na spektaklu dwóch facetów, którzy stoją naprzeciw siebie i 'nawijają' - sypiąc lepszymi czy gorszymi żartami i dowcipami. Nie widzę w kabarecie metaforyki, pomysłowości. Tę pomysłowość polskiemu kabaretowi dały kabarety studenckie, z ich złotego okresu, 'Pstrąg', 'Bim Bom', STS. Myślę, że tak długo, jak nie odrodzi się w tej twórczej formule teatr studencki i nie zacznie promieniować - my nie będziemy mogli w ogóle mówić o interesującym kabarecie. Pewne nowinki są zauważalne, na przykład jest taki kabaret 'Kościół Polski', czy 'O.T.T.O.', w których odnajduję elementy, drobne fragmenty tego, co kiedyś było takie frapujące. Mnie, generalnie rzecz biorąc, kabarety - w obowiązującej obecnie formie - w straszliwy sposób nudzą. Domyślam się tej formuły, od razu widzę ku czemu to zmierza i po prostu przestaje mnie to bawić."*

Na koniec spytałem Wojciecha Młynarskiego skąd bierze się fenomen jego oryginalności i niezależności? Gdzie tkwią korzenie jego osobowości, która jest przecież także wypadkową pokoleń rodziny?

"Po stronie mojego ojca mam bardzo bogate tradycje muzyczne. Moi stryjowie i ojciec grali na różnych instrumentach a nad całą rodziną unosił się duch dziadka Emila Młynarskiego, który był wielkim twórcą naszej opery, dyrygentem i kompozytorem. Moja mama uczyła się śpiewu przed wojną, która niestety przeszkodziła jej w karierze. Ale tuż po wojnie, w domu mojej babki, w którym wychowywałem się pod Warszawą - była właśnie taka artystyczna atmosfera. To był duży dom, który przechował mnóstwo ludzi w czasie wojny. Tam odbywały się

koncerty śpiewaków, kolegów mamy; pamiętam także występy pana, który zajmował się melorecytacją. Między innymi przybiegała na nie Maja Komorowska, która mieszkała trzy domy dalej. Począwszy od szkoły podstawowej poprzez liceum - zawsze pisałem jakieś wiersze. Mama te wprawki zbierała i nikt do tego większej wagi nie przywiązywał. Studiując polonistykę, wstydziłem się tej 'twórczości'. Dopiero kończąc studia, gdy zaczęłem się w 'Hybrydach', w latach 1961-62 - pisałem teksty piosenek, prowadziłem konferansjerkę, zapowiadałem, reżyserowałem programy i tak mnie to wciągnęło, że już przy tym zostałem. Wówczas to zyskałem świadomość, że krótka piosenka, kuplet, ma częstokroć piorunującą siłę oddziaływania na publiczność."

I jeszcze spytałem o radę - trawestując słowa piosenki Wojciecha Młynarskiego: *"Jak skutecznie przetrzymać paranoję, robiąc swoje?"* W odpowiedzi usłyszałem: *„Trzeba nieustannie być w akcji, w drodze do wytyczonego celu - nie zważając na otaczającą nas paranoję - ROBIĆ SWOJE!!!”*.

* * *

Wojciech Marian Młynarski - ur. 26 marca 1941 w Warszawie - poeta, reżyser i wykonawca piosenki autorskiej, satyryk, artysta kabaretowy, autor tekstów piosenek i librett, tłumacz, znany przede wszystkim z autorskich recitali.